Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 36. Nowy Targ, dnia 6. września 1925 r. Rok XIII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Z IX Zjazdu Podhalan.

Trudno byłoby opisać dokładnie cały przebieg Zjazdu, gdyż na to trzebaby poświęcić parę numerów naszej Podhalanki. Wspomnę tylko co najważniejsze, podkreślę zabiegi i usiłowania gminy Bukowina, pozostawiając umieszczenie i omówienie uchwał i rezolucyj Zjazdowych komu innemu. W ostatnim numerze „Gazety Podhalańskiej" napisano, że ostatni Zjazd w Bukowinie „przeszedł wszystkie poprzednie". Tak — trzeba to mocno podkreślić, bo istotnie Bukowina zrobiła wszystko, by Zjazd wypadł jak najpomyślniej.

Już wczesnym rankiem oczekiwały na stacji w Poroninie przybrane w zieleń furmanki, po mających przybyć na Zjazd gości. Pociąg niedługo nadszedł, przywożąc z sobą sporo uczestników. Na pierwsze ich powitanie zjechała na dworzec banderja podhalańska zdobna w barwy narodowe, z wójtem gminy Bukowina p. Stan. Kuchtą na czele. Aż się dusza śmiała z radości patrząc na tych 50-iu przeszło „jurnych chłopców" na zgrabnych koniach. Banderja, przy dźwiękach sławetnej na całe Podhale muzyki „Duchów" z Cichego, prowadziła Zjazdowców z Poronina do Bukowiny. Powoli wjeżdżamy do wsi. Poprzed domami, przybranemi w zieleń i barwy narodowe, stoją całe gromady letników i miejscowej ludności. Zatrzymujemy się wreszcie przed bramą, na której widnieje napis „Witajcie!" Wszyscy wysiadają z wozów — nastaje zupełna cisza i wzruszający moment: Orkiestra z Łapsz Niżnich i Jurgowa, (gmin granicznych z Czechosłowacją), odgrywa bardzo udatnie „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem Naczelnik gminy P. Stan. Kuchta witając Zjazdowców imieniem gminy całej, przystępuje do Prezesa Związku Podhalan Dyr. Jakóba Zachemskiego i podaje na tacy placek owsiany z solą, mówiąc między innemi: „na co nos stać, tem Wos, Kochani Bracio, witomy całem sercem". Po przemówieniu Prezesa zakończonem okrzykiem „Niech żyje Podhale ze Spiszem i Orawą", cały pochód przy dźwiękach muzyki wyżej wspomnianej, jakoteż drugiej bukowinskiej, ruszył do kościoła na Mszę św., którą na intencję Zjazdu odprawił Ks. Prof. Czesław Łukasik. Po mszy rozpoczęto obrady, które z powodu licznego napływu uczestników, bo było przeszło pół tysiąca ludzi, odbyły się pod gołem niebem przed szkołą. Na przewodniczącego Zjazdu powołano Naczel. gminy p. Stan. Kuchtę, sekretarzował Fr. Ciszek.

Pierwszy zabrał głos Prezes Związku Podhalan Dyr. Jakób Zachemski, wznosząc okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałków Rataja i Trąmpczyńskiego, jako przedstawicieli Sejmu i Senatu, poczem witał reprezentantów władz i delegacje poszczególnych gmin i Towarzystw. Zdołałem zauważyć, że byli: Starosta nowotarski, P. Radca A. Strzelbicki, posłowie z Podhala p. Bednarczyk i Jachymiak, Inż. Karol. Stryjeński, Dyrektor Szkoły Drzewnej w Zakopanem, Inspektorowie Szkół Pp. Haber i Urbański, Dyr. A. Stop ka

z Kościelisk, Prof. W. Brzega i art. Sobczak z Zakopanego, Państwo Türschmidowie, Pułkownik Trzebunia, b. poseł W. Roj, Wojciech Kamiński z Szaflar, Ks. Sikora ze Spisza, prof. L. Stopka Przewodn. Krak. Ogn. Zw. Podhalan, P. Anton. Tatarówna i Fr. Majerczyk ze Suchego, Prof. Czyżyk, Dr. Bryniarski i Cebulski delegaci Ogniska Podhal. na Górnym Śląsku, P. Krupa z Ludzimierza, przedstawiciele Nauczycielstwa i Wójtów Podhala, Spisza i Orawy, oraz bardzo wiele innych delegatów; Ze sfer nauczycielskich byli kier. szkół ze Suchego, Białego Dunajca, Odrowąża, ze Spisza (Pp. Pluciński, Pitoniak) i wielu innych, których nie zdołałem już spamiętać, o co w tak wielkiem zbiorowisku, jak ostatni Zjazd, nie trudno.

Przystępując do sprawozdania z całorocznej pracy Związku Podhalan, Prezes Zachemski oświadczył na wstępie, że obecną granicę na Krasach południowych ludność całej Ziemi Podhalańskiej uważa za tymczasową, gdyż wiele ludności polskiej pozostało pod obcem panowaniem. Oświadczenie to przyjęli wszyscy długotrwałemi oklaskami. Z wyczerpującego sprawozdania można wnioskować, że Związek zrobił dużo dla wsi podhalańskiej, tak w dziedzinie oświatowo kulturalnej jak i gospodarczej. Szczegółowsze omówienie sprawozdania wraz z podaniem wniosków i rezolucyj Zjazdowych, znajdziemy — myślę — w osobnym artykule.

W dyskusji nad sprawozdaniem oraz nad referatem Dra Kipty o regionaliźmie i udziale jaki w niem bierze Podhale, zabierali głos Pos. Bednarczyk i b. poseł W. Roj, którzy zgłosili szereg rezolucyj, dotyczących ściśle ludność całego Podhala, jak budowa szkół, dróg. kolei do Szczawnicy, stan lasów, regulacja potoków i t. d. Zabierali też głos Dyr. A. Stopka, Prof. L. Stopka, P. Taras, L. Wyrostek i inni. Charakterystycznem było przemówienie wójta z Jurgowa p. Górki, który żalił się na stosunki panujące na pograniczu, wyrażając nadzieję, iż w przyszłości Rząd polski serdeczniej niemi się zajmie. Wogóle wszyscy prawie mówcy zaznaczali brak żywszego zainteresowania się ze strony władz centralnych w Warszawie stosunkami na Kresach południ., a przecie Podhale, jako płuca Polski, zawsze winno być brane pod szczególniejszą uwagę. Podkreślano też dość wyraźnie dziwne zachowywanie się naszej straży granicznej, która szykanuje ludność naszą, gdy tymczasem czeska straż graniczna odnosi się do niej życzliwie. Tu zwrócono się z apelem przez odpowiednie czynniki do Rządu,

FELIKS GWIŻDŻ

JARMARK.

(IV. Ciąg dalszy.)

Dobiero w izbie zapytała Teresia o wieprzka. Sprzedał go I jak sprzedał! Pieniądze.. są pieniądze. Wyciągnął papierki na stół. Zabrzęczało i srebra trochę. Są — są pieniądze. Z kim pił? Hoho, z kim, z kim. Fajne to han panisko było. Dziada z wyglądu, bo dziada, ale w gębie, mojaś ty — tam ma porządek. Na głowie ma same ważne sprawy. Przyjedzie tu. Delegat z niego i sekretarz, dużo może. Jego, niby jako wójta z Równi, odrazu pchnął na prezesa w powiecie. Od wyborów i od wywozu. Z wójta na prezesa, z prezesa na posła i — uwidzicie dzieci.

— Tereś, zrachuj to. Teresia zrachowała. Wyliczyła sumę na głos. Mało. Kto płacił za pijatykę? Gazda nie wiedział. Pewnie sekretarz. Ale coś brakuje. Niby niewiele, niewiele, ale jeszcze jedna — dwie takie pijatyki byłyby z tego. Brakuje. Brakowało istotnie. Teresia nic się jednak nie odezwała, żeby już nie robić piekła przy dzieciach.

Na drugi dzień Stafiera czuł się źle. Następnych dni jeszcze gorzej. Było mu wstydno i niewyraźnie. Zaplątał się w coś — a nie wiedział, w co. Po głowie latały mu bezustannie całe sznury drobniutkich słówek, które nanizał ów człek — pokraka, Jan Podskubek. Nie była to ani przemowa, ani gazeta. Było to dziesięć mów naraz i dziesięć gazet chłopskich, równocześnie od *a* do *z*, z hasłami i ogłoszeniami czytanych. Była to jakaś wędrowna, obtargana, przychytrzała, oślizgła nowinka. Pełzała za nim wszędzie, właziła nań, parszywie kłuła, ślizgała się po piersiach, niepokój szerząc w sercu, bruzdę tępych zamyśleń wyorując na czole. Gazda zaniemówił do cna. Gdy przychodziła poczta do urzędu gminnego, rzucał się na nią gwałtownie. Nic jednak nie przynosiła, coby go mogło odświeżyć. Czuł, że połknął jakąś przynętę. A nie wiedział, kto dzierży w ręku niewidzialny sznureczek i kiedy nim szarpnie. Stękał i sapał. Unikał rozmów z sąsiadami, koło Teresi przechodził, jak koło wielkiego ołtarza. Ona też milczała. Nie chciała wstydu rozbabrywać. Milczeli i Końdziarowie. Wieś nie bębniła jeszcze o swym wójcie...

a zwłaszcza do Ministerstwa Skarbu, by zachciała tym anormalnym stosunkom kres położyć.

Po zakończaniu obrad wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes Dyr. Jakób Zachemski, wiceprezesi Feliks Gwiżdż i burmistrz Józef Rajski, sekretarze Dr. Stan. Kipta i Inż. Czubernat, oraz Radę naczelną złożoną z 20-tu członków. Obrady Zjazdu, mające niemałe znaczenie dla miejscowej ludności, stały na wysokim poziomie, a sam Zjazd pozostawił też po sobie jak najpodnioślejsze wrażenie.

Że IX Zjazd Podhalan wypadł tak wspaniale, to wielka w tem zasługa P. Franciszka Ćwiżewicza Kierow. Szkoły w Bukowinia, tamt. naczeln. gminy P. Stan. Kuchty i wszystkich Kuchtów, których jest jeszcze sześciu, P. Franciszka Budza, bardzo ruchliwego i światłego gospodarza, oraz wielu wielu innych, których nie zdołałem już spamiętać, a którzy jako organizatorowie nie szczędzili niczego, by tylko Zjazd wypadł jak najpomyślniej. Tu więc Im i wogóle całej gminie należy się szczere podziękowanie. Bukowina, dotychczas wielu ludziom nieznana, dała się poznać jako jedna z nieostatnich gmin na Podhalu. Tu mamy też niezły wcale przykład, co może zrobić grono ludzi, ale ludzi z iście chłopską rzetelnością. Takimi są nasi Bukowianie. *Drabik*

Rewizja programu szkolnego.

Obecny Minister oświaty p. St. Grabski wprowadził pewne zmiany w dotychczasowym programie, które jak powiada mają zapobiec przeciążeniu młodzieży. Ze zmian tych jednak jedyną zmierzającą do odciążania, jest zredukowanie znaczne 6-tych godzin. Ale dlaczego nie zmieniono wszystkich tych godzin, które są prawdziwą torturą dla uczniów i profesorów, a nie przynoszą młodzieży żadnego pożytku. Jak się zaś ujemnie odbijają na zdrowiu i rozwoju umysłowym uczniów, to piszący jako lekarz mógłby wiele o tem powiedzieć. Zresztą zmiany inne poczyniona w programie wypadałoby nazwać raczej oszczędnościowemi, a nie odciążającemi. Zostały dwa nowe języki w kl. IV nie przeniesiono łaciny do kl. I. co jest rzeczą bardzo wskazaną i ogromnie ułatwiającą uczniom naukę tak polskiego jak i innych języków i przedmiotów, czyniąc im dostępniejszym słownictwo i wiele terminów w każdej dziedzinie nauki. Zredukowano j. grecki w kl. V. gdzie się uczą początków tego języka, co więc spowoduje tylko przeciążenie a nie odciążenie. Redukcja powoduje dalej znaczne luki w wiedzy koniecznej. W typie nauk.

Lecz djabeł tylko przykucnął. O jakie dwa tyźnie później, w sobotę, skoczył na wójta nagle, z całą piekielną zawziętością. Latawiec, jak nazywano poczciarza, był pierwszym zwiastunem nieszczęścia. Zły, spocony, zziajany przyniósł na plecach olbrzymi wór, wypchany listami i gazetami.

— Cosi sie święci, panie wójcie, bo i do okolicznych gmin — mówił — takie paki dziś nadeszły. Naczelnik poczty w mieście klął, kopał te papierzyska, miętosił, ugniatał, nic nie pomagało, bo to rosło i rosło, jak żywe. Niektórzy posłańcy nie chcieli tego brać. O mało do bitek nie doszło. Jak świat światam a poczta pocztą — takiej biedy nie było...

Wójt otworzył worek. Posypały się gazety i gazety, a potem całe stosy kartek i listów otwartych z napisem „druki“. Do wójta była zaadresowana gruba koperta — gwałtownem, zacądranem pismem. Otworzył ją. Szukał podpisu.

Był podpis, Jan Podskubek. Podskubek. Do listu były dołączone listy drukowane. Dyrektor Sążeń, Prezes Filipek. Znowu dyrektor jakiś. Znów prezes. Pod jednym drukiem Wojcieeh Stafiera wójt z Równi. Czytał, pocił się, przecierał oczy. Nie. Tak nie było. Tak nie mówił, nie mówił, nie mówił tak. Nawet po pijaności tak nie mówił, przecie się zna. Listu takiego nie pisał, nie kazał drukować, nie prosił o rozesłanie.

Wyrzucił posłańca za drzwi Zamknął się na klucz. Porwał do rąk gazetę. „Walka“. Wielkie, potężne, ryczące tytuły, syczące i świszczące wykrzykniki, złowieszcze, zadarte groźnie pytajniki. Podskubka niema nigdzie. Są jacyś inni, ale tacy sami. Litery skaczą tu i tam, wyginają się, tłuścieją, to znów chudną, wiążą się w czarne łańcuchy grozy, to znowu w sznureczki płaczliwych kłopocików i biedek. Potem ataki. Na lewo i na prawo. Dookoła. „Walka“. I nagle — na czwartej stronie u góry — przez całą stronę — zamieć:

Wojciech Stafiera, wójt z Równi, wprowadza tysiące ludu okolicznego do naszego stronnictwa!

Zaschło mu w gardle, literki pomieszały się w oczach, gazetka wyszczerzyła jakieś podziurawione, zjełczałe kiełki... Odbyło się olbrzymie zgromadzenie. On przewodniczył. Wszystkie uchwały przeszły jednogłośnie. Jednogłośnie, jednogłośnie — powtarzał sobie gazda nieprzytomnie.

przyr. nie zaznajomią się uczniowie z żadnym z filozofów n p. Platon, Cyceron. Nie tknięto zupełnie robót ręcznych i rysunków, których w kl. I. mogłoby być bez szkody dla przedmiotu innego znacznie mniej.

Społeczeństwo wyczekuje niecierpliwie zmiany dotychczasowego programu, jednak zmianę tą wyobraża sobie inaczej i boi się aby znowu zmiany te nie były nowem eksperymentem na dzieciach. Program nowy winien być opracowany gruntownie przez zespół poważnych i doświadczonych pedagogów wraz z prof. Uniwersytetu i szkół zawodowych i przy współudziale czynników sejmowych, jeżeli rzeczywiście mamy się spodziewać zmian na lepsze. *Dr. St.*

Poświęcenie szkoły harcerskiej w Sromowcach Wyżnych.

Już pod koniec roku szkolnego planowały drużyny harcerskie nowotarskie wyjazd na tak doniosłą uroczystość. Mglisty ranek 23. sierpnia był zapowiedzią jasnego i słonecznego dnia. Mgły te wlokąc się leniwo nad Dunajcem poczęły upadać i trzy drużyny: dwie żeńskie gimn. i semin. i jedna męska gimn. ogrzane promieniami słońca znalazły się koło 9-ej rano już pod Czorsztynem. Dalsza droga przez Niedzicę prowadziła tuż nad Dunajcem do Sromowiec Wyżnych. Niedługo na stokach wzgórz ujrzeliśmy dużą willę, jakby dworek odświętnie przygotowany na przyjęcie gości. Wstępem do uroczystości była uroczysta Suma w wiejskim kościółku. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy, a więc goście z Nowego Targu, Krościenka, Straż celna graniczna, no i Harcerki jedne z Częstochowy, pozostające w obozie w Niedzicy pod komendą dhny J. Paszkowskiej, inne ze Sosnowca i Lublina i obozów w Sromowcach Wyżnych. Jako delegacja zagranicy były dwie czarno ubrane Angielki.

Poświęcenia dokonał Ks. Proboszcz, a następnie przemówił serdecznie do zebranych. Myślą przewodnią było zdanie, że szkoła ta swoją prostotą ma przeciwdziałać obecnemu prądowi i szałowi w świecie kobiecym. Następnie dhna Olga Małkowska podziękowała celebransowi za trud, a potem odczytała szereg telegramów i listów, które nadeszły na jej ręce. Wreszcie wyraziła podziękowanie wszystkim Dobrodziejom, którzy pomogli do powstania tej placówki. Dhna Wocałowska podniosła zasługi p. Małkowskiej, bo jej tylko jest dziełem cała Szkoła harcerska.

Tak, jednogłośnie. Wybrano go prezesem Komitetu Organizacyjnego. Delegowano do wszystkich organizacji gospodarczych. Jednogłośnie. Do Komitetu weszli nadto słynni na całą okolicę, wytrawni działacze, jak Pawluś, Mika, Twardy, Kubica, Gadeja, Kończiara, i t. d, i t. d., nadto wójcia i przysiężni z wielu gmin. Nieopisany zapał. Wspaniałe organizacje gospodarcze, jak „Białpol", „Drzewo", „Bykpol" natychmiast podjęły ożywioną działalność. Wobec powszechnego zapału przewidziane jest założenie szeregu organizacji gospodarczych, uwzględniających w pierwszym rzędzie specjalne potrzeby lokalne. I podpis. Jako przewodniczący: Wojciech Stafiera, wójt z Równi. Dodano jeszcze jego apel do chłopów, aby nadesłane im druki natychmiast wypełniali, wpłacali udziały, bo w organizacji ekonomicznej siła i potęga ludu — a w razie jakichkolwiek nieporozumień zwracali się po wyjaśnienia tylko do niego, do Stafiery, wójta z Równi. Pod tym apelem pysznił się jeszcze drobniutkiemi, pochyłemi literkami dopisek redakcji, wskazujący Stafierę jako wzór uświadomionego chłopa, umiejącego walczyć w obronie ludu i t. d. Gazda zajrzał z powrotem do listów. Jan Podskubek przesyłał serdeczne pozdrowienia ludowe. Nic więcej. Dyrektor Sążeń zachwalał „Białpol", prezes Radecki znalazł rozwiązanie wielu bolączek chłopskich w eksporcie drzewa („Drzewo"), jakiś znów Ćwiękałek zestawił masę cyfr, dotyczących bydła w Polsce i zalecał zainteresowanie się „Bykpolem", który jest właśnie w kwitnącym stanie organizacyjnym. Wogóle wszystkie spółki powyższe wspominały oględnie o trudnych początkach i świetnych widokach na przyszłość.

Wiara w przyszłość ożywiała wybitnie całą tę żywiołową akcję. Rzecz naturalna, potrzebne było poparcie szerokich mas. Wspominano przeto i podkreślano grubemi kreskami, że kapitał chłopski powinien się samorzutnie lokować w tego rodzaju spółkach chłopskich. „Jeśli pieniądz chłopski nie wpłynie do organizacji chłopskich, to niepostrzeżenie wsiąknie do przedsiębiorstw geszefciarzy i wrogów ludu i obróci się przeciw temu ludowi". Baczność zatem. Do pracy i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po uroczystości odbyły się przed szkołą na małej polanie zabawy i śpiewy harcerek. W tańcu wybiły się drużyny męska i żeńska gimn., za co zbierała rzęsiste oklaski. Pora obiadowa minęła nad Dunajcem w obozie Lublinianek. Wieczorem na wzgórzu za szkołą rozpalono ogromne ognisko. Na wniosek dhny Oleńki ustalono nazwę Szkoły. Jednomyślnie zgodzono się na: „Dworek cisowy". Następnie tańce góralskie i śpiewy były dalszym punktem programu. Dwie Angielki popisywały się przy ognisku: „tańcami majtków", za który zebrane podziękowały głośną rakietą. O g. $11\frac{1}{2}$ w nocy zgłosiła dhna Paszkowska 4 harcerki do przyrzeczenia. Po stosownem przemówieniu dhny Małkowskiej przy akompaniamencie gwiazd gęsto rozsianych na firmamencie, obok ogniska i morza mgieł, w kole wśród ogólnego nastroju każda z czterech harcerek, a między niemi i nasze dwie Zofja Chodorowiczówna i Wanda Pajerska powtarzały za dhną Olgą słowa przyrzeczenia. Po przyrzeczeniu modlitwa, w czasie której niektóre płakały ze wzruszenia. Tak upłynął dzień wielki w Polsce. Za opiekę nad drużyną żeńską gimn. należy się podziękowanie p. Prohalowej, a nad drużyną żeńską semin. Państwu dyr. Baranom. *Biały lis.*

Jeden krok naprzód do podniesienia rolnictwa na Podhalu.

Ogólnie zwraca uwagę przejeżdżających przez nasze Podhale w czasie wrostu zasiewów ogromna ilość najrozmaitszych chwastów. Czasem trudno rozpoznać, co na danem polu uprawiają, owies, czy ognichę zwaną u nas szlachetnie „rzepakiem" Całe pole żółcieje z daleka, pięknie to wprawdzie wygląda i żółty „rzepak" i modre bławatki, ale pożytku nie przynosi, lecz tylko szkodę. Cieszy się czasem niedoświadczony rolnik, że ma „potrawniste" zboże, zapomina jednak, że takie chwasty niestrawione przejdą przez żołądek bydlęcia i tylko mogą mu zaszkodzić, powodując zaburzenie w organiźmie, ubytek mleka u dojnych krów, przypisywany potem często „czarom". Na zachodzie taki wygląd pola rolnika skłoniłby władze do wystąpienia przeciwko niemu, nakazu zniszczeniu przez wczesne skoszenie czy też zaoranie. Tam bowiem ludzie doceniają ważność pracy ludzkiej i wiedzą, że jedna parszywa owca całe stado zarazi, jeden zachwaszczony zagon wszystkich pracę niszczy po sąsiednich zagonach, rozsiewając po nich chwasty i obniżając plon. Uważają taką uprawę za uszkodzenie cudzej własności. U nas do takiego sposobu pojmowania tej-sprawy jeszcze nie doszło, ale może powoli ludzie uprzytomnią sobie, że ubytek w jednem gospodarstwie jednego korca zboża to już dużo, a w całej wsi ubytek kilkuset korców, to wielka szkoda. A przyzna to chyba każdy, że gdzie się „rzepak" udał, tam oczywiście owies ucierpiał.

Jakaż tego przyczyna. Dwie są zasadnicze. Jedna to wadliwa uprawa, zaniedbywanie podorywki zwanej u nas pokładaniem, ażeby chwasty jeszcze raz w jesieni zeszły i zginęły, płytka wiosenna orka, czasem może usprawiedliwiona cienką warstwą gleby. Druga przyczyna to niedostateczne oczyszczenie zboża siewnego. Nie mówię już o braniu do siewu ziarna drobnego nierozwiniętego, które potem słabo rosnąc pozwala chwastom wybujać, ale nieoczyszczenie z ziarnek chwastów. Przy zwykłem czyszczeniu na młynku, wialni czy potem starodawnym, nawet dobrym stosunkowo sposobem „siedlaczką" nie jest to możliwem. Młynek oczyszcza ziarno z plew, pośladu i bardzo drobnych ziarnek chwastów, (wysiewanych potem na łąki, o z grozo!) pozostają jednak ziarna poprzetrącane jakoteż większe chwasty, wyczki, groszki, kąkol i t. p., które różnią się kształtem od zboża, ale objętość i ciężar mają ten sam.

Długi czas ludzie wysilali się jakby i te chwasty oddzielići w końcu wymyślili bardzo skuteczny przyrząd tz. tryjer. Maszyna to kosztowna, dlatego to gdzieindziej rolnicy drobni, połączeni razem w stowarz. zawod, na wspólny koszt zakupują i potem używają. Na tryjer przychodzi zboże po oczyszczeniu na młynku i wychodzi pozbawione ziarn po przetrącanych i chwastów, w dokładniejszych posortowane według wielkości zwykle na trzy gatunki. Takie ziarna dopiero rolnik wysiewa. U nas trudno o sprawienie rolnikom takiej maszyny rolniczej, bo i organizacje rolnicze zawodowe albo się rozluźniły, (mam na myśli kółka) albo ochoty niema. Dlatego należy z gorącem uznaniem podnieść obywatelski poprostu czyn Spółki Rolniczej „Podhale" w Nowym Targu, która doceniając ważność postępu rolniczego, zdobyła się w tych ciężkich czasach na znaczny wydatek (około tysiąca złotych) i dla wygody rolników z powiatu zakupiła wielki tryjer, dając możność wszystkim oczyścić wyprodukowane czy też zakupione zboże, a czyszcząc sprowadzone przez siebie zboże siewne jeszcze raz we własnym magazynie, daje odbiorcom pełną gwarancję za jego czystość jak

się dowiaduję, członkowie „Podhala" mogą korzystać bezpłatnie z tryjera, niecztonkowie za małą opłatą. Oczywiście nasi rolnicy pospieszą chyba we własnym interesie do magazynu „Podhala" na dworcu kolejowym, tembardziej, że okazyj do tego nie braknie, czy to jarmark, czy jaka inna sprawa w mieście; parę worków ze zbożem na wóz, kilka luźnych i za godzinę operacja gotowa, a czy się opłacać będzie, to praktyka dawno już wykazała. *Czubernat Fr. inż. roln.*

Inteligencja a lud.

Społeczeństwa nowożytne składają się z warstw zwanych klasami społecznemi, których znaczenie w narodzie i wpływ wzajemny zależy od poziomu duchowego i zasobności materjalnej, inaczej mówiąc od bogactwa duchowego i materjalnego.

Polska przedrozbiorowa posiadała trzy takie warstwy ludności t. j. szlachtę, mieszczaństwo i lud wiejski. Najsilniejszą była szlachta, ona też rządziła Polską, bo ona stała najwyżej pod względem uświadomienia narodowego i wyrobienia państwowego. Inne warstwy ludności miały mały wpływ na rządy, albo go nie miały wcale. Im wyżej stała szlachta pod względem duchowym, (pod względem bogactwa stała zawsze najwyżej), tem silniejszą była Polska, tem większe było jej znaczenie w Europie jako państwa. Kiedy zaś szlachta polska zaczęła jałowieć pod względem duchowym i upadać, wtedy też musiał zacząć się początek końca samodzielności państwowej Polski, bo inne warstwy były zasłabe, by ją zastąpić i wziąć rządy w swe ręce. W innych narodach zjawisko było podobne, ale tam mieszczaństwo zdołało z ludem wyzwolić się i zdobyć taką siłę, by uchwycić ster rządów w swoje ręce i usunąć szlachtę na bok. Nie mam zamiaru zapoznawać zasług szlachty polskiej koło stworzenia narodu polskiego i państwa polskiego, bo to byłoby zapoznawaniem prawdy dziejowej, pragnę natomiast w imię tej prawdy stwierdzić, że na świecie są prawa naturalne, które każą człowiekowi poszczególnemu i poszczególnym warstwom ludności odegrać swoją rolę i w swoim czasie, aby potem odejść i zniknąć, zrobiwszy miejsce innym, którzy na ich trupie wyrastają i spełniają również swoje posłannictwo w narodzie.

Tak więc rolę szlachty w Polsce porozbiorowej i odrodzonej objęła inteligencja i trzeba to powiedzieć, że ona przy mniejszej lub większej pomocy reszty warstw stworzyła obecne państwo polskie, jej też przypadło w udziale kierownictwo i rządy. Jednak lud nasz niejednokrotnie nie umie rozróżnić dawnych „panów" od dzisiejszej inteligencji, utożsamia ją z tamtymi i tu tkwi niewątpliwie jeden z powodów pewnej wrodzonej niechęci ludu do inteligencji. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się, co to jest ta inteligencja, jakie jej znaczenie i wpływ w państwie i jaki powinien być jej stosunek do ludu, jeżeli chce uniknąć błędów dawniejszej szlachty i stać się w narodzie tem, czem powinna t. j. „solą ziemi i światłem na pagórkach" wskazującem drogę tym innym „maluczkim duchem". Tak jak dziś jest, jest źle i ma się ku gorszemu, bo przepaść między ludem a inteligencją wzrasta, a wzmacnianie podszeptami wrogów naszych może spowodować wiele złego w przyszłości. Wina leży niewątpliwie po obu stronach, gdyż jedna drugiej nie rozumie i zamiast iść ku sobie szczerze i otwarcie, chwyta się półśrodków i w stosowaniu ich podobna jest do tego lekarza, co zamiast wrzód przeciąć i wycisnąć, oblepia go plastrami i pozwala mu jadzić się i zatruwać organizm cały. Lud bez inteligencji nie obejdzie się, ale też i inteligencja potrzebuje ludu i dlatego musi się ułożyć pewien stosunek wzajemny, któryby różnice dzisiejsze zacierał, a nie pogłębiał. Psiaczenie na siebie od „łatasów i ślapetków" z jednej strony, a od „chamów" z drugiej strony nie przyniesie polepszenia żadnej stronie. Na korzyść ludu przemawia to, że jest biedniejszy duchowo i na ogół materjalnie, a tem samem jest łatwiejszem narzędziem w rękach mądrzejszych i sprytniejszych. Na korzyść zaś inteligencji przemawia to, że mając większe potrzeby duchowe od zasobów materjalnych, a nadto bezsprzecznie niosąc ofiary wielkie koło stworzenia niepodległości, musiała rezygnować niejednokrotnie z własnych interesów jako stanu i walcząc w imię dobra ogólnego, nie miała czasu, by i zbudować państwo i równocześnie wychować lud według wymagań nowoczesnego obywatela. Dzisiaj obowiązek ten staje się jednak koniecznością i nie wolno dać się w tej pracy wyprzedzić innym, gdyż inaczej przyszłość narodu i państwa może stać się igraszką w ręku żywiołów niepoczytalnych i dla niego wrogich. Prawda, że ciężkie warunki życiowe obecnej chwili i walka o byt każą myśleć przedewszystkiem o sobie, lecz nie można zapominać, że państwo jest podobne do okrętu płynącego, zaś społeczeństwo do pasażerów na niem. Glu-

pie są zaś pasażerowie, którzy w czasie burzy i bałwanów dbają tylko o własne tobołki i próbują ratunku na własną rękę, gdyż tak działając pójdą razem z całym okrętem pod wodę.

(C. d n.) *Dr. Pajerski Franciszek.*

Listy.

Cok widzioł na Bukowinie.

W ostatniom niedziele wybrołek sie jacy na Bukowine, bok wycitoł w gazecie jeze hań sie majom zgichnąć Podholańcy na rade, na ukfoły, niby nie przymierzając, na sejm. Lem świt polecołek na kolej i jadem do Poronina. Tyk Podholańców, co to niby pokończyli skoły przyjechało z miasta i od Zokopanego zdatny kierdel. Poniektory to ta i z dzieciskami przyjechoł haj!

To juz trza pedzieć, jeze Bukowianie sie postawieli i takom im parade zrobieli, co raty przeraty. Myślołek wiecie, jeze przed biskupa wyjechali. Wozy umoili cetynom i smreckami, konie tyz pod bukietami. Posiadalimy syćka na wozy i wio na Bukowine. Na przodku jechała banderyjo na koniak, beło ik moze z kopa — abo i lepiej. — Jechali po dwok — bo ta na tej marnej drozyne ku Bukowinie nieporada beło inacej. Chłopcy zdatni syćka w serdokak okropnie sie syćkim widzieli. Pote jechała muzycka cisto nasa — góralsko niby Duchowie co to o nik hyr jus po całem Podholu niesie. Barz fajnie grajom, a jak przytem zanucom o Dunajcanak i Cichowianak, co sie o dziewcyne bili, to jaze cłekowi po kościak idzie, a nogi zaros zacynajom skokać. Grali całom drógom i rence ik wiecie nie zbolały. Musom jacy spować z temi skrzypkami, bok widzioł kie jedli obiod, to zoden smycka z gorzci nie popuściel.

Hej! raty przeraty! O jednem muzycku omałok cisto pieknie nie zabocył. Bo beł jacy z Duchami gazda z Poronina, co na kozie straśnie rod growo. Gazda jus starawy — pono nic nie robi ino z kozom chodzuje i growo, za co mu baba nieroz moc teremtetuje. Godołek śnim pote na Bukowinie, ale ino kwilecke, bo ścisk beł przy nim strasecny. Opowiadoł, jako beł styry tyźnie w Paryżu i jak sie tam jego kozie cudowali. Straśnie se markoci — starodowny obycoj sie traci pado, bo nikogo z młodyk ni moze na tej kozie grać naucyć. Padoł, ze heba jus jom do grobu ze sobom zabiere.

Ozgodołek sie o muzyce i zabocyłbyk prawie o tym cok kcioł jesce opedzieć. Jechołek jacy na ostatnim wozie i uśmiołek sie z tego co nom naopowiadoł p. Apostoł, ten co drzewiej beł organistom w mieście. Godac śniego strasny, a jak jus co godo, to sie musis śmioć do ozpuku — haj! Jechołek roz śnim do Krakowa. Kie nie zacon godać, jak to słuzył przy wojsku i jak sie do kur zgrabnie zabieroł, to mie pote dwa dni za przeboceniem brzuk boloł. Skoda ze mu jakiego mentola nie dali — jacy nie za te kury, ale za to godanie haj! —

Kiemy dośli do Bukowiny, tok sie jaz zacudował, takom Bukowianie brame ze smrecków uzdajali co cud — mógby bez niom jacy som prezydent jechać. Za bramom ustawieła sie banderyjo, w bramie zaś drugo muzyka na trąbak dość fajnie grała i cekoł wójt z Bukowiny z gazdami, coby gości po krześcijańsku przywitać. Kiemy sie syćka ześli, wójt przepedzioł pore słów dorzecnych do nasego wójta niby prezesa Podholańców i ofiorowoł mu na rzeźbionej tacy moskolicek owsiany i króźlicek z masłem i soli ociupine. Nas prezes podziękowoł barz fajnie wójtowi — krótko — niedługo odpedzioł, a ino na ten moskolicek z masłem co kwila spozieroł, bo mu sie straśnie udoł.

Poślimy pote syćka do kościoła — pomodlić sie jacy, jak Pon Bóg przikozoł, a pote zaceny sie obrady Związku w skole, w rzecy na polu przed skołom. Ludu zgichło sie co niemiara, — syćko ciekawe, co tes ta bedom ukfolować. Drogom koło skoły nieporada beło przejechać, ani sie przepchać — ścisk beł co raty przeraty! Zleciało sie sporo wietrzników, kciołek pedzieć letników, bo tu tego jest na Bukowinie więcej jak samyk Bukowian razem z babami i dzieciskami. Mie sie widziało jeze oni przyśli na śmieski a nie słuchać. Ale kie zacon godać nas prezes derektor Zachemski Kuba, rodem z Odrowąża, to syćka z przeboceniem gęby poozdziawiali i słuchali, bo do rzecy prawił. O cym prawił on i inksi — nie bedem pisoł, bok syćkiego dokumentnie nie zbocył, a pewnikiem będzie o tem w gazecie napisane. Godoł tes jeden młody sędzia cy hadukat rodem z Cornego Dunajca o jakimsi regimaliźmie podholańskim, alek mało z tego pojon, co on prawił bez godzine, toby jo przepedzioł w poru słowak: „Podholańcy trzymojcie się kupy i niedojcie sie ceprom nika poniewierać“.

Krótko — niedługo gwarzył Jędrek Stopka ten, co go holny wiater z Kościeliska kasi ku Kętom prasnon i hań zostawieł. Pokozoł nasym gazdom

ze choć sie po świecie poniewiero, ale dosiela po górolsku pogwarzyć i zacyfrować nie zabocył. Straśnie sie nom to udało i zycymy syćkim młodym Podhołońcom, co som w skołak i po świecie, coby tak jak on stary obycoj podholański zawse honornie podtrzimowali. *Podholaniec.*

Listy z Tatr.

U BACÓW. Sierpień 1925.

— Niek Bedzie Pokfolony. — Na wieki wieków. Witojciez — Pon Bóg zapłoć. — Coz tu u wos słychno? Jak sie wom bacuje? — Ea — moiściewy — skoda o tem i godać. Zje bieda, ha niebno bieda dotela była. Coz ta teroz. Wybrało sie na pogode, zimy nima, wiater nie zachlustuje. Ale w lipcu była niepeć okrutno. Zimno, mgiy, kurniawy, co cud. Zganialimy pore razy w doliny, bo sie widziało, ze sićko do imentu wykapie. Wytyrało sie owiec dość godnie. Mleko zgineno het. A w pendziałek po Mace Boskiej Janielskiej co sie tu wyrobiało! Prało o ziem smreckami, jaz po holak jęcało. Owiec sie duzo zahubiło Jędrzkowi z Galicówki — powiadają — kielanoście jagniąt ze Zomarłej w sparzty cisło. Bedzies tu gazdowoł na taki cas. Nie wypłacilimy sie jesce, bo nima cim; trowka sie puściła teroz siumno, ale poniewcasie. Hnet bedzie cerwienieć, trza zganiać dołu i osod robić. Takie wej nase bacowanie. —

Temi słowy uskarżali się znajomi bacowie na tegoroczne lato. Prawdę mówiąc nie przesadzali. Wiośniana posucha i późniejsze chłody kiepską były zapowiedzią. Z gęstych przenikliwie zimnych mgieł padał często śnieg, sięgając do najniższych połaci regla. Owce żywiły się dłuższy czas cetyną. Słabsze padały od zimna. Bydło karmiono w szopach. Od połowy lipca pogoda ustatkowała się potrosze, lecz skutki długotrwałych chłodów pozostały nadal; udój mleka spadł bardzo znacznie.

Dzień trzeciego sierpnia będzie pamiętnym w Tatrach. Po silnej burzy zerwał się gwałtowny wicher, nie ustępujący najbardziej zaciekłym miatawicom zimowym. Wzdłuż dolin i potoków gnał ze świstem huragan, znacząc swój pęd setkami złomisk i wykrotów. W niektórych miejscach dosłownie szalał. Las w Roztoce położył pokotem, zaznaczył się dobitnie w reglach w dolinie Białej Wody, Jaworowej a nawet po tamtej stronie Tatr. W czasie wichury zginęło sporo owiec, zepchniętych w przepaść, utonął koń w Roztoce; nie obeszło się nawet bez ofiar ludzkich. W tym dniu bowiem zginęli Kasznicowie pod Jaworowemi Turniami, a wielu innych turystów z trudem i wysiłkiem dobijało do schronisk i szałasów pasterskich.

Po tym nadzwyczajnym występie wiatru zapanowała znośna pogoda, trwająca bez poważniejszych zmian aż dotąd. Ten okres można uważać za właściwy sezon zakopiańsko tatrzański, gdyż liczba zwiedzających i przyjezdnych podniosła się bardzo znacznie. Owej włóczędze po Tatrach tak już dziś pospolitej, poświęcimy parę słów w liście następnym. *lw.*

Z Zarządu Teatru i Chóru Włościańskiego w Bukowinie.

Po przywróceniu do Macierzy wiosek spiskich potrzeby kulturalne i gospodarcze Bukowiny znacznie się wzmogły.

Wyrazem tego są nowo powstałe instytucje i organizacje jak: „Kółko Rolnicze“, „Kasa Stefczyka“, „Teatr i Chór Włościański“. „Koło Miłośników Bukowiny“, „Czytelnia“ i inne.

Korzystają z tych instytucyj nietylko Bukowianie, ale także i mieszkańcy Jurgowa, Rzepisk, Czarnogóry, wsi spiskich, podlegających dziś jeszcze silnemu wpływowi propagandy czeskiej. Instytucje te usiłują promieniować jak najdalej tam, gdzie istnieje żywioł polski.

Najruchliwszy z nich jest „Teatr i Chór Włościański. Został on założony (latem) w czerwcu 1923 poto, aby młodzież tutejsza zamiast rozpijać się po karczmach doskonaliła się na dzielnych obywateli, jakich Polska potrzebuje i potrzebować będzie, a to przez kształcenie się pod względem narodowym i społecznym, urządzając w tym celu zebrania, odczyty, przedstawienia amatorskie i zabawy, prowadząc chór i orkiestry.

Własną pracą, bo przez 37 przedstawień i 45 odczytów dorobił się T. i Ch. Wł. dobrze zaopatrzonej w dekoracje i kostjumy sceny, latarni projekcyjnej, a ostatnio zakupił kosztem przeszło 2.000 zł. aparat kinematograficzny z 6 filmami.

Sprawozdanie kasowe T. i Ch. Wł. od dnia założenia do dnia 15 sierpnia 1925 r. przedstawia się następująco: Przychód 7.147 zł 73 gr. Rozchód 5.615 zł. 89 gr. Pozostaje w kasie gotówka 1 531 zł. 85 gr. Jak wielkiego rozmachu nabrała ta instytucja niech świadczy fakt, że niespełna po roku swego istnienia przystępuje do budowy „Domu Ludowego“, w którym tak młodzi, jak i starzy po swej ciężkiej pracy codziennej znaleźć mogliby wytchnienie i godziwą, a pożyteczną rozrywkę.

Koszta budowy są olbrzymie, ale mimo to Zarząd T. i Ch. Wł. nie traci otuchy, pomny, że w domu tym, który skupiać będzie wszystkich od najwyższych do najniższych, wrzeć musi praca nietylko nad zapewnieniem szczęśliwego bytu miejscowej ludności, lecz i praca nad budzeniem uśpionych.

Ma on obok Kościoła i Szkoły być tą twierdzą na granicach Rzeczypospolitej, która ma nas chronić od zalewu sił obcych i obcej kultury, wypierających nas coraz bardziej od granic naturalnych i przyrodzonych bogactw naszych Tatr.

Antoni Chowaniec *Franciszek Ćwiżewicz.*
sekretarz przew. T. i Ch. Wł.

ŁĘTOWE, w sierpniu 1925 r.

Z początkiem sierpnia umarło tu dwóch gospodarzy bogatych i tak 1/VIII. umarł Węglarz Jan, zwany popularnie „Gazdą u Jadama“ (mądrol.) a drugi, to czytelnik i prenumerator „Podhalanki“ Kuczaj Jan zwany „Kółcorz od Kucaja“, Przez długie lata zasiadali w Radzie gminnej, należeli do inicjatorów i założycieli; Kółka Rolniczego, Kasy Rajfajzena (Stefczyka). Asekuracji ogniowej gminnej (od 1913 r.) i przewodnictwa szkoły. Pracą styrani nie dożyli późnego wieku, bo zaledwie około sześćdziesiątki.

Śp. Kuczaj Jan złożony bardzo ciężką chorobą od 4 lat, tak cierpiał, że Boga prosił o śmierć, która była dla niego wybawieniem od mąk i zmartwień. Mimo choroby (leżał wiecznie) interesował się wszystkiem, a nawet szerokim światem, czego dowodem prenumerowanie Gazety Podhalańskiej, którą z wielkiem zainteresowaniem czytał. Pogrzeb odbył się w Mszanie Dol. 3/VIII

Śp. Węglarz Jan był człowiekiem ruchliwym, z inicjatywą i przedsiębiorczym, to też dużo korzyści przysporzył wsi. Największą zasługą jego jest myśl kupna tak zwanej „Wierzbienicy“ (ziemia bez lasu) od p. Wodzickiego (hr. z Poręby), który to las jako gminny przed 50 laty został zabrany chłopom naszej wsi, jako zamiana, (jest go ok. 2 km^2) a następnie energiczne a wytrwałe przeprowadzenie kupna, wraz z Krzysztofem Józefem od Klimka, do których przyłączyło się później 14 gospodarzy ze wsi. Podział zaś tego lasu to istne piekło naszej wsi i niezadowolenie, w którym śp. odgrywał wielką rolę. Zamiast wszyscy Bogu dziękować, za taki ładny kęs ziemi i tak łatwo zdobyty, a tanio, to dziś żreją się między sobą, że aż wstyd i to ci najwięcej, którzy najmniej przyczynili się do kupna tego, a nawet od podziału dotąd nie zapłacili, mimo tego, że ten podział prawie że za darmo przyszedł (wstyd!) Przy śmierci prosił o zgodę i zapewniał że las jest dobrze podzielony, czemu przedtem mocno się sprzeciwiał, za doradą ludzi, którzy wmawiali w niego niedokładności, ale prawda zwyciężyła i namawiał do świętej zgody na łożu śmierci. Pogrzeb odbył się 8/VIII za 100 zł. w Mszanie Dolnej.

Hyrgorc.

Listy z Tatr.

PO TAMTEJ STRONIE.

Kto się wybiera na kilkadniową wycieczkę, musi siłą rzeczy przekroczyć mało lub zupełnie niewidoczną granicę czesko - słowacką. Można ją osiągnąć za 2 — 4 godzin z jakiegokolwiek punktu po północnej stronie Tatr. Nic dziwnego że szeregi naszych turystów, zaopatrzonych w przepisane dokumenty, przechodzą granicę nęceni dzikością i ogromem najwyższych szczytów znajdujących się po tamtej stronie. Widoki są rzeczywiście wspaniałe. Z Rysów, Wysokiej, Garłucha, Łomnicy i wielu in. obejmuje się okiem obszerną dolinę liptowską, przechodzącą następnie w popradzką. Miasta i wioski wydłużają się nakształt gąsienic, zmniejszają swe rozmiary do bardzo nikłych włókien, ginących w końcu w zamglonym widnokręgu zupełnie. Niejeden gazda popatrzyłby z chęcią na te okolice; wspominałby dawniejsze wędrówki za zarobkiem gdzieś tam w stronę Cisy, do Mniszka, Rawucy i różnych innych osad. Trzeba oddać sprawiedliwość strażom granicznym, że nie czynią przeszkód w przekraczaniu granicy. Niekiedy wystarcza po tamtej stronie słowne zapewnienie, że się posiada odnośne przepustki. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy zejdziemy do schronisk. Mimo, że nasi turyści tworzą tam zazwyczaj większość, niekiedy nawet jedyną i wyłączną, obsługuje się ich niechętnie a co najważniejsze z olbrzymim wyzyskiem. Nasz złoty spadł tam bez najmniejszej racji do 4 a nawet 3 koron; w niektórych miejscach nie przyjmują go zupełnie W ten sposób płacą nam Czesi za różne konwencje, układy, umowy i traktaty, przy których tyle słodkich słów z zapewnieniem wiecznej przyjaźni popłynęło. Zdaje się leży to już w ich naturze., by z przyjaciela także skórę zdzierać.

Skarżyła się ludność Jurgowa i okolicznych wsi, że za wypas, zawarowany układami, pobierają od niej wygórowane opłaty Ogółem ruch pasterski między wsiami a polanami napotyka

z tamtej strony na różne utrudnienia jakkolwiek układy graniczne wyraźnie zastrzegały możność użytkowania hal i polan jaworzyńskich. Piękne są Tatry Wysokie, wielkie doliny, liczne stawy, lecz każdy komu wypadło to i owo usłyszeć a nawet przekonać się dowodnie przekracza powrotną granicą z przyjemnem uczuciem: Nareszcie! *lw.*

KRONIKA

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach. Dn. 22/8 spadł w Tatrach z wysokości 30 m. Dr. Joffe Dorys z Krakowa i poniósł śmierć na miejscu. Wypadek nastąpił po stronie czeskiej nad doliną Złomisk w przełęczy Stwolskiej koło jeziora Popradzkiego. Zwłoki przewiezione do Krakowa.

Zabici przez huragan na Babiej Górze trzej chłopcy w tym samym dniu, gdy się sdarzył wypadek w Tatrach z śp. Kasznicą, o czem już pisalismy, zostali poddani sekcji, która podobnie jak w poprzednim wypadku nie znalazła właściwej charakterystycznej przyczyny śmierci.

Wyjazd na roboty do Francji. Dnia 11 i 12 września b. r. będzie Delegat Misji Francuskiej kontraktował w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy we Lwowie, ul. Karmelicka l. 4 na wyjazd do Francji robotników i robotnice do roli i kopalń. Do kopalń przyjmowani będą mężczyźni jedynie do lat 35, niżej 18 lat wogóle nie będą przyjmowani. Potrzebne dokumenta: 1) Legitymacja (z fotografją) wystawiona przez gminę. 2) Metryka chrztu. 3) Świadectwo moralności i 4) świadectwo przynależności. Nadto: Mężczyźni, którzy nie mają ukończonych lat 26, tudzież ci, którzy przed komisję wojskową jeszcze nie stawali, muszą się wykazać zezwoleniem Pow. Komendy Uzupełnień; innym wystarczy książeczka wojskowa. Niepełnoletni muszą się wykazać zezwoleniem rodziców (opiekuna), poświadczonem przez gminę. Kobiety poniżej 21 lat przyjmowane nie będą. Zakontraktowani odjadą do Mysłowic zaraz. Na kolej potrzeba 8 zł. Choroby i wady, jak: trachoma, żylaki, świerzb, przepuklina, wole, brak palca i tp. wykluczają od przyjęcia.

Cena chleba w Nowym Targu ustawicznie się trzyma. Zapytujemy odnośnie Władz, po raz trzeci, czy nie można nic w tym kierunku zrobić i dlaczego mamy płacić ten niezbędny artykuł żywności przeszło 18% drożej niż w innych miastach, gdzie podatki gminne opłaty, robotnik i td są znacznie wyższe niż w Nowym Targu.

Czarna Góra. W dn. 30/8 pojechali Czarnogórzanie i Trypszanie do Jaworzyny celem zakupna gruntów od Ks. Hohenloego. Ponieważ Trypszanie dawali 1500 Kc. za mórg, a Czarnogórzanie 800, przyszło na tem tle między nimi do zwady, a w drodze powrotnej nawet do lekkiej utarczki w braku armat na pociski z kupek kapieni z tą nadzieją, że walna rozprawa rozegra się w Czarnogórze gdy Trybszanie będą tamtędy przejeżdżać. Plan strategiczny się jednak nie udał, gdyż pierwszy dowódca Trypszan naczelnik gminy Andrzej Modła objechawszy nieprzyjacielskie pozycje, postarał się o portki w postaci Policji Państwowej z Jurgowa i pod jej opieką dostali się nienaruszeni do domu. Rannych i zabitych nie było, tylko dla większego animuszu wielu zaprószyło sobie podobno przed rozprawą pałki.

Złoty polski wraca stale do równowagi. Notowanie jego na giełdach zagranicznych ciągle się podnoszą. Ostatnio w Zurychu płacono za 100 zł 91 franków szwajcarskich. Bank Polski notuje dolara po 5·65. Znowu więc wielu waluciarzy będzie biło głową o mur.

† **Śp. Ks. Józef Sojka**, wikary w Milówce i Jaworzniu, zmarł dnia 26 sierpnia br. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. W sobotę w kościele szpitalnym odprawiło się nabożeństwo żałobne przy udziale 30 księży kolegów i Znajomych, którzy przy bocznych ołtarzach Mszę św. ofiarowali za śp. Ks. Józefa. Ciało przewieziono do rodzinnej parafji w Ludzimierzu, gdzie po modłach żałobnych pochowano go na miejscowym cmentarzu. Niech odpoczywa w pokoju!

Szkoła gospodarcza w Bachowicach. Nowy 10 miesięczny kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich, córek małorolnych gospodarzy, rozpocznie się w połowie września br. w szkole gospodarczej Małopolskiego Towarzystwa rolniczego w Krakowie — w Bachowicach. Szkoła przygotowuje uczenice do postępowego prowadzenia gospodarstwa, wychowuje i uświadamia je pod względem narodowym i społecznym. Do tego celu służy nauka praktyczna i teoretyczna, która obejmuje: gotowanie, krój, szycie, porządki domowe, gospodarstwo podwórzowe, warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo i przedmioty ogólnokształcące, jak: religję, historję polską, język polski, hygjenę, rachunki, nauki przyrodnicze i śpiew.

Przyjmuje się kandydatki po skończonym 14 roku życia. Uczenice mieszkają w szkole, światło, opał i naukę mają darmo, na utrzymanie płacą 28 zł, miesięcznie w gotówce lub w naturze. Podania z dołączeniem ostatniego świadectwa szkolnego. Świadectwa moralności i 3 zł. tytułem wpisowego należy wnosić wprost do Zarządu szkoły gosp. w Bachowicach p. Spytkowice koło Zatora, najpóźniej do 1 września lub do Mał. Tow. rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8. Bliższych informacji udziela Zarząd szkoły.

Wielka pielgrzymka Podhalan do Częstochowy. W dn. 13. września wyjeżdża z Podhala wielka pielgrzymka do Częstochowy. Wyjazd nastąpi z Nowego Targu lub ewentualnie w razie licznych zgłoszeń od Zakopanego, — w niedzielę popołudniu. Na Jasnej Górze powita pielgrzymów X. Prałat Ciesielski. Po nabożeństwach nastąpi zwiedzanie skarbca i klasztoru. Po uroczystych nieszporach pielgrzymi wezmą udział w wielkiem filmowem przedstawieniu pt. „Golgota, obejmującem życie i śmierć P. Jezusa. Odjazd do Krakowa nad ranem we wtorek.

Po uroczystem nabożeństwie w Krakowie na Wawelu u trumny św. Stanisława biskupa, nastąpi zwiedzanie przez cały dzień pamiątek narodowych. Powrót do Nowego Targu we środę rano. Pielgrzymkę poprowadzą osobiście XX. Proboszczowie (wedle dotychczasowych zgłoszeń) z Krościenka. Tylmanowej, Maniów, Szczawnicy, Ochotnicy, Frydmanu i Kacwina. Udział w pielgrzymce można zgłaszać jeszcze do dnia 8 września u wymienionych powyżej księży Proboszczów. Koszta jazdy koleją tam i z powrotem wynoszą 20 zł. Żywność na 2 dni należy zabrać ze sobą, lub odpowiednią ilość gotówki. Wszelkich bliższych informacyj w sprawie pielgrzymki udzielać będą XX. Proboszczowie wymienionych powyżej miejscowości. Liczba zgłoszonych pielgrzymów wynosi przeszło 200 osób. O ile do dnia 8 bm. zgłosi się jeszcze znaczniejsza liczba uczestników, pielgrzymka uzyska z Dyrekcji kolej. osobny pociąg, o co właśnie czynione są starania. *Komitet.*

Uwaga: Pisemne zgłoszenia kierować można wraz z gotówką do Urzędu parafjalnego w Krościenku n/D.

Mszana Dolna Prawdziwe nieszczęścia pchają się do naszej wsi i okolicznych, parafji mszańskiej. Wielkie szkody wyrządziły burze w polach i sadach, rzeki znów poszarpały pola, a nawet pozabierały jak swoje własne. a do tego „przednowek" był straszny, bo jeść nie było co, a i „kukurzyce" nie było za co kupić, bo złotego zarobić „nima kany". Do tego zwalają się na wieś różne daniny, nieprzewidziane a dość dokuczliwe i to prawie, że w jednym czasie, ludzie je ta dość obojętnie przyjmują, narazie do wiadomości, bo te ta niektóre na chwałę Bożą, ale się skrobią po głowach, z czego to bedzie płacić i jak. I tak najpierw podatek drogowy coś koło 5 zł na bogatszych (przeciętnie) gospodarzy, za tym danina, tej samej wysokości na organistówkę (600 zł na Łętowe) teraz znów po 8 zł na dachówkę na kościół i dokupienie cmentarza (800 zł na Łętowe) do tego znów nadchodzi podatek gruntowy i urwanie głowy, bo co tu sprzedać, aby to wszystko wypłacić?

Długie lata wojenne składali tu ludzie pieniądze na omalowanie kościoła, kupienie dzwonu i sygnaturki, pieniądze hojnie płynęły nawet z Ameryki, a ludziska dość dawali, bo pieniądze były (zapomogi) a mało dać nie można było nie przyjmowano. Noszono ser, i mleko do farby, aby lepiej trzymała i nie upłynęło 2 lata, a kościół, już oblazł z farby, że wapno białe świeci, w innym miejscu lezie... I znów ludziska kiwają głowami nad pieniądzmi, które na marne poszły i przypomina się kościół marjacki w Krakowie, który po 50 latach jeszcze wyładniał, a nie oblazł. *Hyrgorc.*

Pcim (pow. Myślenice.) Bójki w naszych stronach zamieniają się w bandytyzm, bo przejechanie przez wsi Pcim i Stróża w niedzielę lub na jarmark staje się coraz groźniejsze, róźne bowiem „baraby" pcimskie i stróżańskie szukają zaczepek, a nawet wprost napadają tak na przejezdnych jak i pieszych. Niedawno temu napadli w Pcimiu (która to wioska na mapie z XVIII wieku nazywa się „Psim" godna nazwa niektórych mieszkańców! na parobka z Łętowego (Myszę Stan.) wracającego z Myślenic i tak go dotkliwie zbili, że lekarz naliczył 15 dziur (ran) na ciele od noża i kamieni. Na szczęście sprawa cała jest w sądzie i mamy nadzieję, że tych bohaterów wsadzą do aresztu na jakie pół roku, aby mieli czas przyjść do rozumu. *(Hyrgorc.)*

Rezolucje ze Zjazdu Podhalańskiego w Bukowinie podane będą w następnym Nrze.

W Tatrach w ostatnich dniach spadł śnieg, sięgając aż do hal.

Hyrgorcowi w odpowiedzi. Nie trzymamy się zasady, że w Polsce najtańszą jest część ludzka i z tego powodu ani artykułu o domu w Mszanie ani żadnych artykułów podobnych drukować nie będziemy, zostawiając to innym pismom, które tem żyją. Zresztą prosimy przeglądnąć hipotekę w Mszanie, a może Pan nabierze pewności, ale innej. W wypadkach ważnych, możemy wydrukować artykuł taki, ale jak już pisaliśmy tylko z podpisem autora prawdziwym i po złożeniu nam deklaracji, że bierze osobistą za to odpowiedzialność za dany artykuł. Zadaniem naszem jest siać zgodę i łączyć a nie ją trzyć, bo takich i tak niestety w Polsce dosyć. Z tego kierunku nie sprowadzą nas nawet cytowania obraźliwych przysłów i prosimy nas w przyszłości niemi nie częstować, bo potrafimy się odwzajemnić. Natomiast serdecznie dziękujemy imieniem czytelników za wiadomości ostatnio nam podane i jak Pan widzi wszystkie są wydrukowane. O tem malowaniu już słyszeliśmy, że projekt jest nadzwyczaj artystyczny, ale wykonanie podobno dużo znalazło krytyków. *Redakcja.*

M. C. z Gołkowic niemieckich donosimy, że o budowie tej kolei obecnie mowy niema, brak pieniędzy. Budynku omijać nie będą, ale wrazie budowy kolei takowy wykupią.

Na prenumeratę złożyli : PP. Tylka Jan Clairsville Ohio 2 dol. Tylka Anna „Franiak“ z Dzianisza 1 dol. Miętus Albert Oliver, Pa 1 dolara. Krzystyniak Antoni Taylor, 2 dolary.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny : Jan Krauzowicz. **Drukarnie I. Borka w Nowym Targu**